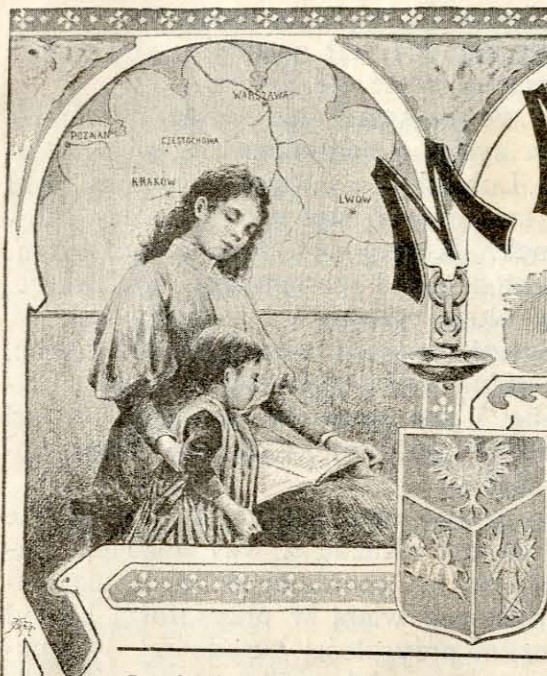




MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

† FRANCISZEK SMOLKA.

Był zwyczaj w starożytnej Grecyi, że gdy umarł mąż, co dla sprawy narodowej poświęcił żywot, a żywot ten był bez skazy, naród chował jego zwłoki własnym kosztem i cały brał udział w pogrzebie. Zwyczaj ten wskrzeszono w nowszych czasach i znowu największych, najzasłużeńszych i najszlachetniejszych, chowa naród na koszt kraju.

Taki pogrzeb odbył się przed trzema dniami we Lwowie, gdzie składano na wieczny spoczynek „wielkiego starca polskiego narodu” — jak go nazwali Niemcy.

Starsi znają dobrze nazwisko i wielkie zasługi Franciszka Smolki; wam dzieci mało on znany, bo ostatnie lata jego były powolnym dogasaniem tego pięknego żywota.

Kim był Franciszek Smolka? — zapytacie. — Prezydentem parlamentu austriackiego, excellencyą? O, nie za to wielbił go naród. On był czemś więcej. On poświęcił całe życie idei wolności, nie działał nigdy dla zysku,

nie przyjął nigdy tytułów, orderów, pieniędzy — a gdy kierował monarchią jako prezydent rady państwa, to kierował się jedynie sprawiedliwością. On cześć polskiego imienia postawił tak wysoko, że wszyscy, czy to przyjaciele, czy nieprzyjaciele, swoi, czy obcy, stronnicy, czy przeciwnicy, musieli go szanować, uznać jego nieposzlakowany charakter. A to największa zasługa. On szedł wzorem tych wielkich obywateli dawnej naszej Rzeczypospolitej, co nie wahali się w chwili potrzeby oddać majątek, siebie, rodzinę, dla sprawy narodu.

Po powstaniu listopadowem wraz z najdzielniejszymi patriotami stał na czele stowarzyszenia „Przyjaciół ludu”, którego celem było lud polski podnieść, oświecić i rozbudzić w nim poczucie narodowe. Rząd śledził, szpiegował, szukał przewodników sprysiężenia, aż w końcu ich wykrył. Wtedy to osadzono Smolkę w więzieniu. Cztery lata

przesiedział w celi więziennej, a tam w samotności duch jego nabierał hartu i siły. Narzeczcie śledztwo skończono i ogłoszono więźniowi wyrok — skazujący go na szubienicę. Wprawdzie łaska cesarska ułaskawiła go od śmierci, ale równocześnie pozbawiono go tytułu doktora i zabroniono praktyki adwokackiej. Wyszedł więc z więzienia bez środków do pracy, a miał już wtedy żonę i kilkuletniego synka — ale taki, jak Smolka człowiek nie wątpi, nie lęka się, nie upada, ale idzie śmiało naprzód.

I nadszedł niebawem czas, że on, ten skazany na śmierć rewolucjonista, objął ster rządu państwa austriackiego, że on rodzinę Habsburgów podparł na tronie, że imieniem ludów składających monarchię austriacką przedstawił cesarzowi żądania obywateli kraju, pragnących rządów konstytucyjnych.

Trudno wam wyłuszczyć wszystko to, co zdziałał Smolka, bo o polityce „Mały Światek“ nie mówi — ale to zrozumieć mo-

żecie, że żądał od rządu sprawiedliwości dla wszystkich ludów i stał na straży, aby wszystkim sprawiedliwość się działa.

We Lwowie sam sobie postawił pomnik jeszcze za życia, a pomnikiem tym jest kopiec Unii Lubelskiej, górujący wysoko nad miastem tam, gdzie stał niegdyś stary książęcy zamek. Kopiec ten jego jest dziełem. Gdy wracał z obrad parlamentu do Lwowa, ubrany w bluzę robotnika lub prosty kubrak, codziennie woził taczkami ziemię na ten kopiec, co przypomina najświetniejszą w dziejach polskich dobę i jest znakiem zgody i jedności ludów, tworzących całość dawnej Rzeczypospolitej polskiej.

Niech żywot jego przykładem ci będzie dziatwo polska! Każde z was może iść śladem jego, bo on narodowi służył pracą, zaciętością, miłością, wiarą w przyszłość, bo był budowniczym przyszłości narodowej — a budowniczymi tej naszej wolnej przyszłości możemy i powinniśmy być wszyscy.



❖ JAKBY TO SIĘ

DOSTAĆ DO SZKOŁY? ❖

(Dokończenie).

Potem poszedł na miejsce gdzie stał nowy gmach. Uroczystość miała się odbyć w południe, a teraz była dopiero ósma. Przed gmachem kręciło się kilkunastu robotników, architekta kierujący budową, kilku młodych inżynierów, a między nimi i ów inżynier, który opiekował się polskimi robotnikami i kilku podmajstrzych.

Gdy Janek nadszedł, słyszał, jak architekta coś mówił do robotników, widział, że każdy z nich, jakby się wahał, patrzył na szczyt wieży i znowu coś między sobą szwargotali po niemiecku, kręcili głowami.

— Co oni mówią? — zapytał jednego z robotników, Czecha, który i po polsku i po niemiecku umiał.

— Architekta chciałby na szczycie wieży zatknąć chorągiew, ofiarował 50 reńskich temu, kto się na szczyt wydrapie i chorągiew zatknie, ale nikt nie ma odwagi — odparł zapytany.

— Hundert Gulden — zawołał w tej chwili głośno architekt.

— Teraz już daje sto — ciągnął dalej

Czech — ale nikt nie głupi narażać życia dla stu reńskich.

— Sto reńskich — pomyślał Janek i nagle w głowie jego zaszumiało. — Sto reńskich... i podatek byłby zapłacony na lat parę i jeszczeby zostało tyle, że mógłbym pójść do Krakowa na naukę. Byle Baśka miała czem płacić podatek, to jużbym sobie dał radę w Krakowie. — I niewiele myśląc, wystąpił z pomiędzy robotników, stanął przed inżynierem i zawołał:

— Ja pójdę!

Architekta nie rozumiał słów chłopca, ale zrozumiał, że chłopak ten chce zatknąć chorągiew na szczycie wieży.

— Jak się nazywa? — zapytał.

— Znam go — rzekł inżynier Polak — to Janko Płużek ze Starej wsi. Polecili mi go OO. Dominikanie z Krakowa, chłopak ma być dzielny i zdolny.

— To mu patrzy z twarzy — rzekł architekt, spoglądając na smukłego chłopca, któremu odwaga i zapał błyszczały z oczu.

Tymczasem inżynier Polak rzekł:

— Chłopcze, ważysz się na krok bardzo niebezpieczny. Życie stracić możesz, nikt tam iść nie chciał.

— Wiem o tem, że ważę życie, ale ważę je dla wielkiej rzeczy. Przyszedłem tu, bo mi było trzeba pieniędzy na podatek, pracuję już trzeci miesiąc, ale nie zarobiłem dotąd tyle ile mi potrzeba. Jeżeli za tydzień ich nie poszlę, chatę zlicytują, a starą babkę i młodą siostrę wyrzucą i gdzież pójda niebogie? A jeżeli zdobędę te pieniądze, to i im chatę zabezpieczę i sam pójdę do szkoły, do tej szkoły, gdzie uczą stawiać takie gmachy, jak ten oto! — rzekł i wskazał ręką na nowy gmach.

Niemcy nie rozumieli słów jego, a inżynier rodak rzekł cicho:

— Niech cię Bóg ma w swojej opiece!

Janek zrzucił switkę i buty. Robotnicy zatknęli mu chorągiew za pas na plecach. Chłopak postąpił parę kroków naprzód, ale wnet się zawrócił, zdjął z szyi zawieszony na sznurku kluczyk, przystąpił do młodego inżyniera i rzekł:

— Jeżeli zgine, to proszę łaski pana odesłać te sto reńskich, które da architekta i tamte pieniądze, co są w puszcze nad moim łóżkiem — oto kluczyk od nich — mojej siostrze Baśce Płużek — i napisz jej pan, żeby na mnie nie czekała, bo już nie wrócę do domu. — To rzekłszy, przeżegnał się i krokiem śmiałym, wszedł do wnętrza gmachu.

Za kilka minut ujrano go, jak wspinał się po gżemsach i załomach gotyckiej wieży. Stojący pod gmachem ludzie, zaparli dech i nie mogli oderwać oczu od chłopaka, który wspinał się wyżej i wyżej...

Gromadka stojących pod gmachem, coraz się powiększała — jedni patrzyli z zapartym oddechem, inni zakładali się o to, czy chłopak dojdzie do szczytu, czy zatknie chorągiew, a on tymczasem wspinał się i wspinał, nareszcie dotarł do szczytu.

— Już, już! — wołano z dołu.

— Patrzcie, zatyka chorągiew!

— Brawo! dzielny chłopiec!

Ktoś uderzył w dłonie i zawtórowały mu setki rąk.

Chłopak zatknął chorągiew, ale coś go skusiło spojrzeć w dół. Zamroczyło mu oczy, zaszumiało mu w uszach, w głowie zakręciło się...

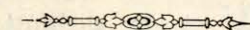
...i z wszystkich piersi wyrwał się okrzyk zgrozy.

Na szczycie wieży powiewała chorągiew, a u stóp jej leżał martwy chłopczyna.

Nazajutrz młody inżynier wysłał do Baśki długi list i pieniądze.

Podatek był zapłacony na lat kilka, ale biedny Janek nie dostał się do szkoły, w której uczył budować wspaniałe gmachy.

Anna Lewicka.



W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).



(Dokończenie).

— Syn mój dla zbadania losu górników, został jednym z nich, kryjąc swoje stanowisko, tym sposobem zbadał położenie ich, potrzeby, wymagania i ułożył plan poprawy, który postanowiłem wprowadzić w wykonanie. Do najważniejszych środków poprawy ich losu, należy nauka młodego pokolenia, umniejszą więc godzinę pracy, a czas ten przeznaczyć na naukę w szkole, której moje panienki będziecie przewodniczkami. Sądzę, że to będzie właściwą nagrodą waszej dobroci, gdyż przez nią i wy i ojciec wasz własną pracą dojdziecie do spokoju i dobrobytu, który niegdyś was otaczał.

Na taką ofiarę, cóż było odpowiedzieć? Pan Brown wyciągnął tylko rękę do pana Loterby i rzekł:

— Bóg ci zapłaci, zacny panie!

Córki obie stały, nie wiedząc, czy to sen, czy rzeczywistość, a gdy pan Loterby oddał im zawiadomienie na piśmie, wzywające do zajęcia posad, nie umiały nawet znaleźć słów na wyrażenie swej wdzięczności zacnemu opiekunowi.

W parę tygodni później, przy dzielnem użyciu różnych środków, pożar w kopalni został ugaszony i wszystko wróciło do dawnego porządku. Franciszek objął nad nią główny zarząd i ci sami robotnicy, którzy się niegdyś obeskli z nim tak niesprawiedliwe, otoczyli go największym szacunkiem, wierząc w najlepsze jego chęci dla siebie. Brown z córkami przeniósł się do głównego gmachu zarządu. Powróciwszy do zdrowia, zajął się zaraz po-

wierzoną mu czynnością, córki zaś, po załatwieniu się z obowiązkami nauczycielek, tak samo jak dawniej trudniły się praniem i prawą bielizny górników. Dobrobyt zatem wzmagał się, kłopoty z braku powstające, znikły, robiono oszczędności, radość i szczęście jaśniały w rodzinie przedtem tak zubożałej i opuszczonej przez wszystkich.

I cóż to sprawiło?

Miłość i poświęcenie młodej dziewczynki, słabej ciałem, ale silnej duchem, wierzącej, że chętnym i nie poddającym się rozpacz, Bóg błogosławi, a ludzie pomagają.

I tak zeszło lat kilka. W zacnej tej rodzinie nic się nie zmieniło, pan Brown tylko troszkę przygarbił się, a dziewczątka jego wyrosły; nie błyszczały one wielką urodą, ale ujmowały szczególną dobrocią, jaka ich twarze i oczy ożywiała. Szanowano je też powszechnie, dzieci kochały, rodzice chwalili, a górnicy zawsze nazywali Annę swoim aniołem opiekuńczym.

Wreszcie dnia jednego, przy końcu maja cała gromada górników zebrała się przed kościołem miejscowym, starannie ubrana i z buketami w rękach. Na przodzie ich stało kilkanaście dziewczątek w białych sukienkach, oczekujących na czyjeś przybycie.

Widocznie miała się odbyć jakaś wielka

uroczystość, tłum górników w milczeniu rzucał spojrzenie na drogę prowadzącą od zarządu, a gdy pokazały się na niej szybko jadące powozy, górnicy stanęli dwoma rzędami z dziewczynkami na czele.

— Już jadą, już jadą! — powtarzano cichym szeptem.

Z pierwszego zaraz powozu wyskoczył Franciszek, pobiegł do następnego i pomógł do wyjścia z niego młodej panience, ubranej w białą suknię z welonem i wieńcem białych kwiatów na głowie.

Pannę młodą otoczyły dziewczynki, pana młodego zaś gromadka młodych górników, drogę przed nimi zasypano kwiatami, a gdy panna młoda odchyliła welon, aby podziękować za zaszczyt, jakim ją uczczono, ze wszystkich ust ozwał się jeden okrzyk radości.

Była nią Anna, zawsze cicha, skromna i ufająca, a gdy po skończeniu obrzędu, kapłan udzielał nowożeńcom błogosławieństwo, wzniosła dziękczynną modlitwę, prosząc Boga o siły i wytrwanie w wypełnianiu obowiązków, jakie ją w przyszłości czekają, aby tak dla nowej rodziny, do której weszła, jak i dla wszystkich robotników pod zarządem jej męża zostających, była aniołem opiekuńczym i nigdy nim być nie przestała.

DO WARSZAWY!

(Dokończenie).

Już widzę, że w tym roku „Mały Świata“ nie zmieści moich wspomnień z wakacji i że dopiero w przyszłym roku dokończyć będzie ich można. Ale zanim przerwę opowiadanie, opowiem wam jeszcze o instytucji, której początek dało miłosierdzie i współczucie dla nędzy i nieszczęścia.

Chcę mówić o szpitalu „Dzieciątka Jezus“. Rycinę tego szpitala podał wam już „Mały Świata“ w jednym z poprzednich numerów. Dziś opowiem wam, co mi ciocia opowiedziała o jego powstaniu:

— Z szpitalem Dzieciątka Jezus — mówiła ciocia, prowadząc nas do gmachu — łączy się ściśle nazwisko jego twórcy i pierwszego założyciela ks. Piotra Baudouina.

Czytałam już gdzieś o tem, że zbierając składkę na szpital czcigodny ten kapłan, wszedł raz między grających w karty. Złoto leżało przed partnerami, ksiądz przystąpił pokornie do jednego z nich i poprosił o datek na szpital „Dzieciątka Jezus“. Przypadek chciał, że grający przegrał w tej chwili dużą sumę i rozdrażniony do najwyższego stopnia, uderzył proszącego księdza w twarz. — To dla mnie — odparł ksiądz spo-

kojnie — a teraz proszę o dar dla opuszczonych dzieci. — Słowa te taki podziw wywołały wśród grających, że zgarnęli wszystko złoto leżące na stole i oddali je proszącemu.

— Ale ksiądz ten nie był Polakiem — rzekł Kazio.

— Nie, był Francuzem.

— A skąd się wziął w Polsce?

— Gdy był młodzieńcem — objaśniła ciocia — marzył o dokonaniu wielkich rzeczy. Mając lat dwadzieścia, był gwardzystą królewskim, ale ani strojny mundur, ani blask dworu królewskiego nie zaspokoili jego pragnienia. Jedną rekolekcją wysłuchana u OO. Misyonarzy, zmieniła go zupełnie. Zrzucił złotem błyszczący mundur i wstąpił do Misyonarzy. Było to w 1710 r., a w kilka lat później widzimy go już w Warszawie. Początkowo był spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia, ale jego duch żaden czynu, nie mógł poprzestać na tem.

Tradycja głosi, że raz przechodząc jedną z pustych, przedmiejskich uliczek Warszawy, ujrzał psa, rozszarpującego w kacie jakąś krwawą, bezkształtną masę. Gdy zbliżył się, pies uciekł, a ksiądz ujrzał główkę martwego dziecięcia.

Okropny ten widok przejął do głębi wrażliwego kapłana. W tkliwym sercu jego wzbudziło się współczucie i zapragnął ulżyć tej nędzy.

Nie cofnął się przed żadną ofiarą, przed żadnem upokorzeniem, zbierając składki na przytułisko dla opuszczonych niemowląt. Początkowo umieszczał te biedne, opuszczone dziecięta to u ludzi prywatnych, to w domach misyonarskich, a tymczasem żebrał, gromadził pieniądze, aż zebrał tyle, że mógł nabyć dla „Dzieciątka Jezus“ dom własny. Domu tego dziś już nie ma, niegdyś stał on na Przedmieściu Krakowskim, w tem miejscu, gdzie dziś jest pałac Karasia, a na wstępie były wyrzeźbione słowa: „Ojciec i matka opuścili mnie, a Bóg przyjął mnie do siebie“.

W domu tym mieściło się już około dwustu dzieci, nad którymi czuwały Siostry Miłosierdzia. Wieść o szpitaliku „Dzieciątka Jezus“ rozchodziła się daleko, opowiadano sobie wszędzie o poświęceniu zacnego kapłana i rozbudzało się miłosierdzie ludzkie. Ksiądz Baudouin oddany niepodzielnie wymarzonemu celowi, poświęcał mu czas, wszystkie siły swego umysłu i serca. Zjawiał się wszędzie, i w ubogiej izbie wyrobnika i w pałacu królewskim, zdobywał się na rozmaite pomysły, spekulował, kupował i odsprzedawał grunta, byle tylko zarobić tak bardzo potrzebne pieniądze.

Marzył o wybudowaniu olbrzymiego gmachu oddalonego od zabudowań miejskich i w tym celu, w stronie Ujazdowskiej kupił duży szmat ziemi, znany wówczas pod nazwą „Włóki Święto-Kazimierskiej“.

Ale w miarę pracy, rosło też i szlachetne pragnienie księdza Baudouina — już nie dość mu było stworzyć dom przytułku dla opuszczonych niemowląt — on zapragnął wielkiego, ogólnego domu dla wszystkich cierpiących i chorych, słowem postanowił założyć ogromny, „jeneralny“ szpital. Dokupił więc jeszcze kawał gruntu i chociaż miał stosunkowo niewiele pieniędzy, rozpoczął budowę na wielką skalę.

Wielbiciele jego zachwycili się jego planem, rozsądni wróżyli niechybny upadek rozpoczętemu dziełu, nieopartemu na pewnych podstawach, a ksiądz tymczasem ufał, marzył i zdawał się nie ustawać w pracy. Cała Warszawa mówiła o księdzu Baudouinie i jego szpitalu „Dzieciątka Jezus“.

Dnia jednego, gdy u króla zgromadzonych było wielu panów duchownych i świeckich, zaczęto mówić z zajęciem o księdzu Baudouinie i jego fabryce w obecności króla. Wtenczas król rzekł do zgromadzonych: „Oto moi panowie, jedźmy wszyscy razem i zobaczmy, co ten ksiądz robi“. Późem król kazał zaprzadź do pojazdu, wsiadł król, a wszyscy panowie poszli za jego przykładem i uformował się długi szereg sześćio- i czterokonných powozów. Gdy król przybył na miejsce, obszedł wraz z panami rozpoczętą budowę, podziwiając tak wielkie przedsięwzięcie, a obejrawszy wszystko, rzekł do księdza Baudouina: „A maszże księżę fundusz na wybudowanie tak wielkiego gmachu?“ — „Nie mam, najjaśniejszy panie, ledwie mi starczyło na rozpoczęcie“, odpowiedział kapłan. — „A na dalszą budowę, jakąż masz nadzieję?“ — „Całą nadzieję moja jest Opatrzność Boska. Albo to nie Opatrzność Boska sprowadziła

tu dziś waszą królewską mość z tak wielu panami?“ — Słyszając to król, rozczył się, a zwróciwszy się do panów, rzekł: „No, moi panowie, trzeba księdzu dopomóc“. — I zaraz z woli królewskiej zrobiono podpisy na składkę, król podpisał kilka tysięcy dukatów, za królem podpisali panowie i tak zebrało się zaraz kilkakrotnie sto tysięcy złotych.

— Tak to powstał — kończyła ciocia — szpital „Dzieciątka Jezus“, który dziś mieści się we wspólnym gmachu i jest jednym z najlepiej urządzonych szpitali nie tylko w kraju, ale może i w świecie. Niech dzieło to będzie wam dowodem, że kto ma silną wolę i pracy swej poświęci całą siłę umysłu i serca, ten może dokonać rzeczy nawet niepodobnych na pozór.

Temi słowy ciocia, kończę pierwszą część wspomnień z wycieczki do Warszawy.

Garderoba lalek.

Ponieważ teraz zima, a mamusi porcelanowych córeczek upominają się o ciepłe okrycia, więc podajemy wam wzór na ciepły, modny paletocik, zwany z francuska „sak“, co po polsku znaczy worek. Krój to bardzo wygodny, bo łatwy do zrobienia i ubrania.

A że to święta i zapusty, więc zda się też lalce i balowa suknia. Suknia ta może być zrobiona z jakiegokolwiek materji. Spodnica obszyta dołem falbaną z materjału tego co suknia, albo z jedwabnej wstążki lub koronki. Krój spodniczki podajemy w dodatku. Stanik osobno kraje się z podszewki, a osobno z materji, w podszewce należy zaszyć wszytki, a wierzch wymarszczyć w pasie. Zamiast rękawków, przymarszczyć kawałeczek wstążki lub materji, z której zrobiona sukienka, a gdy stanik już skończony, obszyć u góry falbanką z koronki. W pasie stanik albo wykończyć i dać na wierzch spodniczki, albo wpuścić go pod spodniczkę, a na wierzch dać pasek.

Zwracamy też waszą uwagę na to, abyście nie krajały sukni i paltota od razu z materji, ale wprzód wykrójcie formy z cieniutkiej bibułki, przyłóżcie do lalki, dodajcie lub ujmijcie gdzie potrzeba i dopiero krajcie podszewkę, a na końcu wierzch. Ostrożność ta potrzebna koniecznie, bo nie każda lalka ma jednakową wielkość i kształt.

Ale kto chce wyjechać lub wyjść na spacer, musi mieć oprócz paletocika, także i kapelusz; dlatego to podajemy wam wzór na kapotkę.

Kapotkę dla lalki można zrobić z materji wełnianej lub jedwabnej. Nasamprzód wykrójcie formę z merli, albo sztywnej organzyny, podług rusunku umieszczonego w dodatku; w miejscach oznaczonych załóżcie fałdy; z merli też lub organzyny wykrójcie czółko, spójcie je razem z denkiem i tak będzie gotów fasonik. Następnie z materji jedwabnej lub wełnianej ukrójcie falbanę długą na 50, a szeroką na 25 ctm., falbanę tę podszyjcie muszlinem, cały ten kawałek ułóżcie w fałdy i przykryjcie nim fasonik w ten sposób, aby środek pokrywał denko, jeden kraj tworzył szlarkę z przodu, a drugi fgrtuszek z tyłu. Tę część fal-

bany, z której tworzy się do góry podniesiony czub, należy podszyc kawałkiem jedwabiu innego koloru, albo też ozdobić go koronką. Podług ryciny należy kapotkę ozdobić z przodu wstążką, a w karczek przepasać i końce związać pod broda.

Oprócz tego dajemy wam wzór na **kaftanik** dla dziewczynki, a to z tej przyczyny, że wskutek odezwy umieszczonej w zeszłym numerze, otrzymaliśmy kilkanaście listów od naszych czytelników, które oświadczają się z gotowością uszycia sukienki dla ubogiej dziatwy, ale nie wiedzą, jak te sukienki mają być zrobione. Tym czytelnikom posyłamy wzór kaftaniczka, z zastrzeżeniem że wszędzie na szwy należy dodać i że kaftanik można trochę powiększyć. Spodniczka zaś powinna być zrobiona z prostych brytów i dosyć długa, bo chodzi nam głównie o dziatwę wiejską lub przedmiejską. A uszyjcie te rzeczy porządnie, bo „Mały Świątek“ będzie starannie szwy oglądał i zapamięta sobie dobrze nazwiska pracowników.

Składka na gimnazjum polskie w Cieszynie.

	złr. ct.
Hala i Zosia Motryczanki	—50
Felcia Potocka	—75
Bernard Loewenstein	—32

Staś Loewenstein	—08
Agania Krokowska	—50
Wanda Słowicka	—35
M. Wielhorska	2—
A. K.	—50
Berta Schenkerówna	—50
Za zmianę adresu od czytelnika „Małego Światka“	—20

Razem z poprzednimi 188 złr. 28 ct.

Składka na szkołę polską w Białej.

	złr. ct.
Bernard Loewenstein	—32
Staś Loewenstein	—08
Jadwinia Zaleska	1—
Zygmunt Wodziński	—20
J. Mitschówna	—30

Razem z poprzednimi 49 złr. 62 ct.

WYKAZ KSIĄŻEK

nadesłanych do czyteli bezpłatnych na Śląsku.

Mania i Hela Konopackie	1 tom.
Razem z poprzednimi	244 tomów i 7 złr. 02 ct.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Bronię z Kołomyi.

A — a — Ma — na — e — im — rak — da —
ga — kam — rie — ce — ra — ron — u — cza —
— den — cho — skar — ma — ri — i — za — tka —
— bir — dre — wan — giew — ischl — wie —
— ge — zno — grod — chód.

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć 14 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Napój spirytusowy, wyrabiany z ryżu. 2. Stolica Saksonii. 3. Imię biblijne. 4. Wyspa afrykańska. 5. Jagoda. 6. Forteca moskiewska w miejscu, gdzie Wieprz do Wisły wpada. 7. Znak religijny i wojenny, niesiony na czele uroczystych pochodów. 8. Półwysp na północno-wschodnim krańcu Azji, tam, gdzie wysyłano skazanych na najcięższe kary przestępców politycznych. 9. Miejsce kąpielowe w Austrii. 10. Wielkie jezioro w Ameryce północnej. 11. Stolica Austrii. 12. Korzeń służący do przyprawy. 13. Wyśpa grecka. 14. Strona świata.

Początkowe litery tych wyrazów dadzą imię i nazwisko największego poety polskiego, końcowe zaś tytuł jednego z jego dzieł.

Rozwiązanie zagadki z nr. 35.

Łamigłówka kryształowa: d, sny, ślina, Dniestr, laski, sto, r — Dniestr.

Szarada: ba — bu — nia.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Jadwisia Dąbrowska, Irena Hoszowska, Staś Szafranski, Zosia Bieglmeyer, Leontyna Rothówna, Andzia Dziembowska, Jadwiga Solecka, Włodzimierz i Janina Zazulowie, Wiktor Godzieliński, Jaś i Tosio Jaegermanowie, Stasiunia Orlewiczówna, Marylka Zwolska, Laura Axelrad, Dziunia Czuleńska, Jadwisia Dąbrowska, Wańdzia i Zdzisław Kienzlerowie, J. Ślączkówna, Wirginia Proskurnicka, Staś i Kazio Serkowscy, Izabela i Kornela Wiesenberga, Stefa Matejkówna, Mania Dobrzańska, Wanda Bańkowska, Tadek Dobrowolski, Wandula Trauczyńska, Jadwiga Mitschówna, Wacław Ostaszewski, Nusia z Mądzelówki, Karol i Aniela Bocheńscy, Elcia Kosińska, Józia Ryłska, Zosia Matejska, Janinka Bromilska, Helena Obst, Zosia Gąsiorowska, Jadwiga Krupińska, Tadek Neuman, Staś Udziela, Mania i Zosia Dobrostańskie, Andzia Góralska, Bogusia i Stefa z Rawy, Janusia i Stasio Raczyńscy, Stefa Heynówna, Julo Mozer, Berta Schenkerówna, Władka Lewajówna, Władek i Zosia Zajączkowscy, Anna Weissberg, Anna i Ewusia N. ze Lwowa, Wanda Thomasówna, Wisia Moslerówna, Kazia i Adam Kiełbińscy, Mania i Hela Konopaccy, Romuś Dietl, Mania i Zosia Ignatowiczówny, Felcia Potocka, Stefa i Zocha Dąbrowskie, Olga Reminówna, Mieciusz Manowarda, Julia Kalmusówna, Mania i Zosia Protwyńskie, Mania Jaroszówna, Staszka Więckowska, Ola i Władzio Wróblewscy, Klara Kornblühówna, Działwa Gawlików, Staś Jentys, Siula Mierzwińska, Witołd Ujejski, Janinka

Dzieślewska, Zosia Boziewiczówna, Maryla Rogoyska, Aleksander Smolny, Maryan Borelowski, Janina Lenkówna, Berta i Izio Kaufmanowie, Staś i Stefa z Łukawicy, Leon Reicher, Kazia Czaplicka, Wanda Dutkowska, Zosia Mężykówna, Bohdan Kłopotowski, Stefcia Piazzówna, Wandzia Zabokrzycka, Nusia Rozmarynówna, Kazia Hulewiczówna, Helena Kregżewiczówna, Bronia Kicułówna, Tadek Grabowski, Marceli i Dorota Mendrowiczowie, H. Marynowska, Zdzisław Żygulski, Stefcio Hilbricht, Hala i Tadek Prokopowiczowie, Halcia Rattingerówna, Michalina z Bucza, Ada Piasecka, Zdzisław z Delatyna, Leon Płoszewski, Genia Kijowska, Agania Krokowska, W. Schnitzel, Jerzyk Hanula, Irena Hoszowska, Zosia Małdzińska, Tosio i Tynia Lastowie.

Nagrody otrzymali:

Stasia Orlewiczówna, Julia Kalmusówna, Maryla Rogoyska, Dziunia Czuleńska.

Korespondencje Redakcyi.

Felci P. w Rukomyszu. Pięć metrów barehanu otrzymaliśmy i ucieszyliśmy się nim bardzo. Widać żeś się szczerze modliła do św. Mikołaja.

Sewerynowi Abg. we Lwowie. I synkom i tatusiowi serdeczne pozdrowienie zasła „Mały Świątek“. W zeszłym numerze nie mogliśmy odpowiedzieć, bo nie stało miejsca.

Zdzisiowi w Samborze. Za to w roku 1900 wylosujesz z pewnością.

Stefci W. we Lwowie. I jakże ci się podobała sztuka „Sybir“? Czy wzruszyły cię bardzo przedstawione na scenie cierpienia biednych powstańców?

Wandzi T. w Wielkiej Łące. Numer żądany już wysłaliśmy. Czy otrzymałaś go? Kosztuje 20 fenigów.

Oldzi R. w Kopcach. A z kim grywasz w grę, którą przysłał „Mały Świątek“?

Laurze Ax. Gruby numer dostałaś już na św. Mikołaja. A na nagrodę jeszcze poczekaj. Są tacy, co dłużej rozwiązania nadsyłają, a dotąd nagrody nie otrzymał.

Jadwidze S. w Przemyślu. W Drohobyczynie mamy kilkunastu czytelników. Jeden numer „Światka“ wraz z dodatkami kosztuje 15 ct., „Świątek“ sam osobno 9 ct., „Świątelko“ 4 ct., a dodatek powieściowy 4 ct.

W. Hay. we Lwowie. Do zagadki nie dodałaś sposobu, w jaki należy ją rozwiązać — podałibyśmy go sami, ale kiedy w wyrazie „gdzieś“, jest s zamiast s. Kartę z Rabki otrzymaliśmy; panna Jadwiga ma duży zbiór kart, ale z Chin i Australii nie posiada.

Leontynie R. w Bóbrce. A więc bawiłaś się tak dobrze w „Sokole“ na owej „Wielkiej zabawie dla dzieci“? a czy wiesz, że zabawa ta przyniosła czystego dochodu 477 złr.?

Wandzi w Nowym Targu. Prosisz o długi list, a tu listów leży przeszło sto! a na każdy trzeba odpowiedzieć, chociażby jednym słowem. Ozdobne okładki na „Mały Świątek“ kosztują 60 ct., na „Świątelko“ 40 ct., na dodatek 25 ct. A nie zapomnij przyrzeczenia.

Kazi H. w Warszawicach. Widocznie „Mały Świątek“ przeczuł, że ci smutno za mamusią i siostrą, kiedy ci przysłał grę.

Zosi B. w Samborze. A dlaczego to po raz pierwszy piszesz do „Małego Światka“, kiedy znasz go od lat tylu? Fredzia pozdrów serdecznie.

Stasiowi Szaf. w Pobiedziskach. Chciałbyś uzyskać

nagrodę, a nie pisałaś tak dawno. Co porabia twój starszy braciszek?

Jasiowi i Tosiowi J. we Lwowie. Mamy na rok przyszły cały zapas ślicznych i zajmujących powiastek.

Stasiowi Or. w Rzeszowie. Zapewne dlatego, że nie zawsze przysyłaś rozwiązania.

Mani D. w Przemyślu. W samej rzeczy, ostatnią piękną kartę otrzymaliśmy wtedy, kiedy numer był gotów.

Jadwisi, Tomciowi i Tuni w Krzeszowicach. Książeczkę wymienimy ci chętnie, bo to nasza wina, że posłaliśmy tę samą dwa razy. Okładkę posłamy równocześnie.

Józi Z. w Rawie ruskiej. W samej rzeczy, że tego roku już nie wylosujesz nagrody, bo to ostatni numer w tym roku. Na rok przyszły przygotowaliśmy już do druku kilka bardzo zajmujących opowiadań.

Wacławowi w Krakowie. Pierwszą twoją korespondencją podbiłeś od razu serce „Światka“, bo obietnica kilku metrów barehanu, ucieszyła nas bardzo.

Nusi w Mądzelówce. Masz, czego pragnęłaś. Są wzory na sukienkę, okrycie i kapotkę. Możesz wspaniale ustroić lalkę twojej siostrzenicy.

Stasiowi U. w Żywcu. Widocznie nie otrzymaliśmy listu, skoro nie wydrukowano twojego imienia.

Mieciowi M. w Śniatynie. „Mały Świątek“ ucieszył się niezmiernie tem, że postanowiłaś zdobyć 10 ciu członków dla Tow. „Szkoły ludowej“. Kwitariusz wysłamy ci jeszcze w tym tygodniu, na górze każdej karty napiszesz nazwisko członka i jego adres — a co miesiąca otrzymasz 10 ct., wyniesiesz jeden kwitek i oddasz go w zamian, zaś w grudniu 1900 r. odeszlesz pieniądze do redakcyi „Małego Światka“, która da ci pokwitowanie na odebraną sumę.

Kubusiowi E. w Skalacie. Gdybyśmy byli wieździeli, że od lipca jesteś już uczniem gimnazjalnym, byliśmy ci ten tytuł wypisali na adresie.

Zygmusiowi L. w Porzeczu. Czy paluszek już nie boli cię? Na zapytanie, ile jesteś winien, odpowiadamy, że nie odnowiłaś przedpłaty na drugie półrocze, a więc 2 złr. 30 ct.

Geniowi Trz. Nie mogliśmy odpowiedzieć, gdyż nie znamy twojego adresu. Nie podałaś w liście miejsca zamieszkania, a że w redakcyi nie prenumerujesz, więc nie wiemy gdzie mieszkasz.

Julci K. w Maryampolu. Dodatek już wysłaliśmy. Dlaczego „Mały Świątek“ z tobą nie koresponduje? Bo on odpowiada tylko na dłuższe listy; gdyby chciał pisać do wszystkich czytelników, którzy przysyłają rozwiązania, to ani konceptu, ani miejsca by mu nie stało.

Romanowi Cz. w Poznaniu. I „Mały Świątek“ tobie kłania się pięknie.

Stasi M. w Śniatynie. Właśnie dlatego, że numer był bardzo obfity, więc nie wiele miejsca starczyło na korespondencje; ale ty wiesz, że „Mały Świątek“ cię zawsze kocha. Zagadkę schowamy na rok przyszły.

Jance, Wandzi i Marysiencie w Krakowie. Oj za dużo tych całuszków. Jeżeli dotrzymacie słowa i ciągle będziecie nadsyłać rozwiązania, to i nagrodę dostaniecie z pewnością.

Annie i Ewuni we Lwowie. Cóż to za zrzeczne stworzonka skaczą po karcie? Czy one miały ucałować „Mały Świątek“?

Jadwisi Kr. w Bolechowie. Nie wiemy, czy pannenka ta mieszka w Brzeżanach i dokładnego jej adresu nie znamy.

Tadziowi N. w Tarnowie. Czy w tej szopce, z którą wybierasz się na wieś i masz nadzieję zdobyć pieniądze na gimnazjum w Cieszynie, będą występować figurki?

Stefci H. w Złoczowie. Numer żądany wysłaliśmy, kosztuje 15 ct. A dlaczego to częściej nie przysyłałaś rozwiązanie zagadek?

Wandulce w Nowym Sączu. A pamiętaj będąc we Lwowie, wstąpić do redakcyi „Małego Światka“.

Stasiowi i Stefci w Łukowicy. Takich dzieci nieszczęśliwych, jak biedny Stach Gromnicki, było w Polsce dużo. Dziś takich wielkich ofiar składać nie trzeba, ale i dziś trzeba waleczyć z orężem, który nam wprawdzie nie życie, ale mowę ojców i poczucie narodowości chce odebrać.

A kto to ze Lwowa na papierze „Szkoły Ludowej“ przysłał rozwiązanie zagadek — bez podpisu?

Maryli R. w Łachy. Oj, nie tak bardzo często teraz przysyła Maryla rozwiązania.

Janince Dz. Za szarotki dziękujemy. Zagadki już w tym roku nie umieścimy, bo to numer ostatni.

Stasiowi J. w Krakowie. List i marki otrzymaliśmy. Cieszy nas, że powieś tak ci się podobała.

Oli i Włodzowi W. w Sokalu. Jeżeli w Sokalu macie dzieci do obdarowania, to już nie przysyłajcie nie do „Małego Światka“.

Stefci i Zosi D. w Przemyślu. Gdyby tylko wszystkie, ale to wszystkie dzieci przysłały po 25 ct., to zebraliśmy więcej niż tysiąc koron.

Mani i Zosi w Burdziejowcach. W ogłoszeniach na ostatniej stronie macie tytuły powieści, jakie są do nabycia w redakcyi „Małego Światka“.

Romusiowi D. w Rzuhowej. Naturalnie, że kto ma lat 8, to jeszcze nie jest duży — a kto wygrywa częściej grając w „Dary św. Mikołaja“, czy ty, czy tatuś?

Wisi M. w Borszczowie. A czy moeno się gniewasz?

Adzi G. w Betzie. Całuska posyłamy chętnie, a jeszcze chętniej ucłowałibyśmy cię naprawdę.

Stasi S. w Dębicy. Czy już jesteś zdrowa?

Zosi G. w Oświęcimie. Liścik bardzo starannie napisany, widać, że Zosia pilnie się uczy, kiedy już pisze tak ładnie. Obietnicą cieszy się „Mały Świątek“ bardzo.

Berci Sch. w Przemyślu. Cieszymy się już naprzód tem, co od naszych przyjaciół dostaniemy dla biednej dziatwy.

Mani D. w Przemyślu. Widać, że już jesteś poważną osobką, kiedy tak zajęła cię mapa Wisły.

Lusi W. w Samborze. Naturalnie, że możesz przysłać rozwiązania.

Wirginii P. w Stanisławowie. Jakże tam wypadł popis?

Janince Śl. w Sanoku. Mateczka ma słuszość, że kto chce uczynić ofiarę, ten powinien z własnej dać ją pracy. Rzeczy ofiarowane na drzewko, można przysłać najpóźniej do 20. grudnia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Gwiazdkowy katalog księgarni M. Areta w Warszawie. Książki tam wymienione można dostać w każdej księgarni.

MIŁOŚNIKOM KART KORESPONDENCYJNYCH

donosimy że Towarzystwo Szkoły Ludowej wydało bardzo ładne

Karty noworoczne 1900

Karty te kosztują po 5 ct. Kto kupuje przynajmniej 10 kart za koronę temu nie liczy się kosztów wysyłki. Kto chce otrzymać jedną zaadresowaną do siebie niech przysłać do Redakcyi „Małego Światka“ markę pocztową za 7 ct. a redakcyja wysłać ją natychmiast. Jeżeli kto z czytelników chce mieć podpis redaktorki może go zażądać.

!!! Kupując te karty popieracie przemysł i cele narodowe !!!

1 zlr.

100 sztuk najpiękniejszych ozdób
na Boże drzewko

poleca

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczba 7.
filia: ul. Halicka liczba 6.

Włosy aniołów kowerta po 3 ct.

Świeczki patentowe pudeł. 15 ct.

Pięknie oprawne roczniki

„Małego Światka“

z lat 1893, 1894, 1895, 1896, 1897 i 1898

Cena rocznika 3 zł.

„Światelka“

w oprawie karton. z lat 1894, 1897 i 1898
po 50 ct., w oprawie ozdobnej po 1 zlr.

Dodatki powieściowe: „W niewoli“, „Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni“, „W lasach Sumatry“ i „Wśród dzikich plemion“ pięknie oprawne po 80 ct.

T R E Ś Ć: † Franciszek Smolka. — Jakby to się dostać do szkoły? — W kopalniach węgla. — Do Warszawy. — Garderoba lalek. — Składki — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: Spis rzeczy do „Światelki“, Wzory ubiorów dla lalek i Katalog wydawnictw księgarni M. Areta.

Wydawca: St. Rossowski.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (dra Feliksa Woynarowskiego) pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Cicha 1. 5.

Redaktorka: Anna Lewicka.

03603